

Dyskoteka, na której nie tańczyłem (V) — wykrot

Było już późno, wieczór za pasem, a my właściwie niczego dzisiaj nie jedliśmy. Jakieś parę kęsów w przelocie i to wszystko. Jednak na razie o jedzeniu nawet nie myślałem. I chyba nikt z nas nie myślał. Zatrzymaliśmy się przed stołem i jakoś nie wiedzieliśmy co robić. Pierwsza zimną krew odzyskała Dorota.

- Siadajcie, zrobię kawę – ruszyła do ekspresu.

Lidka usiadła ciężko na krześle i schowała twarz w dłoniach, opierając ręce na stole. Ja też opuściłem głowę i ponuro wpatrywałem się w podłogę. Nastrój miałem podły. Podkomisarz miał rację. Mogłem je pozabijać. I siebie też. Nie zachowałem się racjonalnie.

- Jak się czujesz? – zapytała Dorota, podnosząc delikatnie moją głowę do góry. – Bardzo cię boli? A może zmienię ci opatrunek?

Stała obok mojego krzesła, bez uśmiechu, ale była spokojna. Kawa stała już na stole.

- Oko mnie właściwie nie boli, ale czuję cię strasznie. Bo rozum mi zanikł.

- Jeśli tobie zanikł, to co ja mam powiedzieć? – zawołała Lidka nerwowo, odrywając ręce od twarzy? – Wiem, że jestem głupia cipa i że to ja was do tego wszystkiego namówiłam. Co mam teraz zrobić, żebyście mi wybaczyli?

Dorota podeszła do niej i objęła jej głowę.

- O czym ty mówisz? Jeśli już, to obydwie jesteście stare, głupie cipy. Wręcz kompletne idiotki. I obydwie jesteście tak samo winne.

Przysunąłem krzesło do krzesła Lidki i schwyciłem jej dłoń.

- Uspokój się. Nie mam ci niczego do wybaczenia, bo o nic cię nie obwiniam – rzuciłem. – Wszyscy mieliśmy dobre zamiary...

- I gówno z tego – wybuchnęła. – Dobrymi chęciami, to wiesz...

- A co ja mam powiedzieć? – przerwałem jej. – Próbowaliśmy was ratować, a omal nie pozabijałem. Spróbuj zrozumieć, jak ja się teraz parszywie czuję.

- Chyba oszalałeś – popatrzyła na mnie. – W żadnym wypadku nie mam do ciebie choćby cienia żalu. Zrobiłeś więcej, niż było można. A komisarz niech się pieprzy. Obydwie z Dorotą zawdzięczamy ci całe dupy i zdrowie. A nawet i życie.

- Tak, bo tym razem się udało. Ale postąpiłem jak dureń...

- Tomek, Lidka ma rację – Dorota przyniosła krzesło i wsunęła pomiędzy nasze. Musiałem się trochę odsunąć, żeby zrobić jej miejsce. – Mówisz, że postąpiłeś nierozważnie. To co ja mam pomyśleć o sobie? Ja nie znajdowałam się w stresie, ani w ekstremalnym położeniu. Miałam możliwości i czas żeby pomyśleć. I nie musiałam pić byle czego. W dodatku z byle kim. Jednak i tak dałam się podejść jak ostatnia kretynka. Ty działałeś w całkowicie innych okolicznościach. Więc teraz się nie dołuj, bo rzeczywiście, zawdzięczamy ci wiele, jeśli nie wszystko.

- Sęk w tym, że komisarz miał rację. Mogłyście wpaść z deszczu pod jeszcze gorszą rynną. A przecież tego wszystkiego mogłem uniknąć, bo wiem gdzie jest szpital. Jak próbuję sobie teraz wyobrazić możliwe konsekwencje wypadku...

- To sobie nie wyobrażaj! – wrzasnęła Lidka. – Scenarzystą się znalazł. Może jeszcze film nakręcisz?

- Przestań! To nic nie da. – odpowiedziałem jej niemal spokojnie. Obydwie spojrzały na mnie. – Zdaję sobie sprawę z tego co zrobiłem i wasze słowa niczego nie zmieniają. Czuję się paskudnie i naprawdę nie mam siły na nic – tłumaczyłem. – Może dlatego, że jestem bardzo niewyspany, a komisarz zapewniał, że jesteście tu już bezpieczne. Napiłbym się wódki – zakończyłem chyba nieoczekiwanie dla nich.

- Poczekaj, nie tak szybko – Lidka nie ustępowała. – Odwróćmy teraz całe zagadnienie. To nie ty ryzykowałeś swoje i nasze życie, ale nasza głupota sprawiła, że zmusiliśmy cię do takiego zachowania. Nas komisarz oszczędził, a to nam należało się więcej gorzkich słów, a nie tobie.

- Lidka, wystarczy – machnąłem ręką. – prześpijmy się z tym. Bo tak na gorąco, to tylko będziemy się kłócić. Na razie mamy zbyt emocjonalne podejście do sprawy i nie zdołamy tego zanalizować na zimno. Ja w każdym razie nie mam do was o nic pretensji i niczego sobie nie zarzucajcie.

Lidka wstała, jakby dostała jakiejś energii.

- Zajmij się Tomka okiem – powiedziała do Doroty i wyszła z kuchni.

Dorota skinęła głową i poprosiła, żebym się nieco odwrócił, po czym zdjęła opatrunek. Ale kiedy oglądała to, co było pod spodem, zauważyłem, że wstrzymuje się od reakcji.

- Daj mi lusterko – poprosiłem. Przystanęła i zapytała:

- Na pewno chcesz?

- Daj, niech to zobaczę. Albo nie, pójdę do łazienki.

- Nie będziesz zachwycony. Mam iść z tobą?

- Nie, nie, tym razem ja sam.

- To idź, chociaż ci nie zazdroszczę – cmoknęła mnie w policzek.

Lewa strona mojej twarzy wyglądała dość interesująco. Dla miłośników impresjonizmu, oczywiście. Dzięki zabiegom Doroty opuchlizna znacznie się zmniejszyła, ale całe otoczenie oka przybrało bardzo egzotyczny odcień fioleto, z jakimiś ciemnożółtymi wtrąceniami. Cała lewa strona aż do ucha, bolała mnie pod nawet lekkim uciskiem palców. Jednak widziałem i powieka działała normalnie. A to było najważniejsze, właśnie dlatego tu przyszedłem.

- Nie zaklejaj mi oka – powiedziałem do niej, kiedy wróciłem do kuchni. – Wolę patrzeć przez obydwa. Jakoś lepiej się wtedy czuję.

Skinęła tylko głową i zabrała się do wcierania mi w skroń jakichś maści.

- Co to masz?

- Resztki mojej maści na siniaki. Nie wiem czy jeszcze zadziała, bo ma już trochę lat, ale niedawno jej używałam i wszystko było w porządku.

- Tomek, a ty nie potrzebujesz lekarza? – Lidka podeszła do nas.

- Psychiatry chyba – wyrwało mi się.

- O tak. Dla nas obydwu w pierwszej kolejności – wtrąciła Dorota. – I od razu kaftanów bezpieczeństwa.

- Jeśli tak, to mnie wcześniej raczej kowal byłby potrzebny. Z dużym młotem. Żeby mi wybił parę rzeczy z głowy – mruknęła Lidka.

- O co wy macie do siebie pretensje – nie wytrzymałem. – O chwilę nieuwagi? Każdemu się zdarza. I czysty przypadek, że to się połączyło w taki a nie inny ciąg zdarzeń. Nie obwiniajcie się o wszystkie grzechy tego świata. Bo naprawdę nie widzę tutaj waszej winy.

- Tomek, doceniam twoje słowa – odpowiedziała Lidka. – Ale powinnam być bardziej przewidująca. Zachowałyśmy się zupełnie nieodpowiedzialnie.

- Lidka, a powiedz mi, czy Dorotka była bardziej przewidująca w pociągu, kiedy jechała ze mną? I potem, kiedy przywiozłaś nas tutaj? To nie było szalone? Wiedziałyście od razu, że was nie pozabijam? Nie, nie wiedziałyście. Dorotka mi zaufała, zupełnie mnie nie znając. Ty byłaś bardziej racjonalna, ale też szybko dałaś się omamić. Czy zachowywałyście się wtedy odpowiedzialnie? Jak to oceniasz? Przecież nie można żyć przy permanentnym braku zaufania do innych, bo to byłaby paranoja. Mnie zaufałyście, a przecież to właśnie ja, omal was wczoraj nie pozabijałem! Sądysz, że mi teraz łatwo, kiedy o tym myślę? Przecież mogłem skrócić do szpitala i nie narażać was na to wszystko. Przecież ufałyście mi, a ja was zawiodłem...

To był paskudny argument. Zamilkły nagle, a ja zdałem sobie sprawę jak to zabrzmiało. W jednej chwili zwarzyłem odradzający się, nasz normalny nastrój.

- Przepraszam was – opuściłem głowę. – Jestem jak przepuszczony przez wirówkę. Sam nie wiem co mówię. Muszę się czegoś napić.

- Przecież stoi na stole, przyniosłam ci – oznajmiła Lidka. – Nalać?
 - Nalej. Sobie też nalejcie.
 - Ja nie wypiję nic – usłyszałem Dorotę. – Ani kropelki. Ale ty jeśli chcesz... nie mam nic przeciwko temu.
 - Ja też nie piję, Tomek, wybacz.
 - To będę pił sam!
 - Proszę bardzo! – Lidka podała mi do ręki napełniony kieliszek. Ale to nie było to.
- Wstałem i wyjąłem z szafki literatkę. Napełniłem ją i pociągnąłem tęgi łyk. Zapięło, ale też i pomogło. Zacząłem oddychać lżej. Dorota zaraz zakończyła opatrunek, nie zaklejając mi oka, tak jak prosiłem. Teraz stała obok i uważnie mnie obserwowała.
- Pójdiesz się położyć? Jak zrobimy obiad to cię obudzę.
 - Nie będziesz spać ze mną? – zapytałem zawiedziony. Uśmiechnęła się, ale pokręciła głową przecząco.
 - Nie gniewaj się, ale zupełnie nie mam nastroju. Odpocznij trochę.
 - To nigdzie nie idę.
 - Proszę bardzo, jak chcesz. Ale my z Lidką zabieramy się za gotowanie.
 - W porządku, nie przeszkadzajcie sobie.

Wypiłem jeszcze jedną dawkę i poszedłem do łazienki zmyć z siebie cały dzisiejszy dzień. A musiałem robić to dość ostrożnie, żeby nie moczyć opatrunku. Potem jednak poczułem się znacznie lepiej. Koszmary zaczynały blaknąć.

Obiad był już gotowy i Dorota nawet pozwoliła mi spożyć go w szlafroku. Ale rozmowa nam się nie kleiła. Przy stole królowały zdawkowe odzywki, omijające ostatnie wydarzenia. Aż nie wytrzymałem i znowu sobie nalałem. Sam, bo one konsekwentnie i zdecydowanie odmówiły spożycia alkoholu w jakiegokolwiek postaci. No cóż, bywa...

Po posiłku zrobiłem się ociężały i senny. Poczułem przypływ odprężenia, a także, co tu ukrywać, niemałą ulgę. Skoro nic nam nie zagrażało, to mogłem się spokojnie zdrzemnąć. Dorota poszła ze mną do sypialni, jednak tylko na chwilę. Nie rozebrała się. Poleżała obok mnie i wyraźnie nie miała ochoty na nic więcej. Nawet nie próbowałem jej przekonywać ani namawiać i tym bardziej zmuszać. Po kilku minutach milczącego przytulania się, pocałowała mnie i wyszła. Zaraz też zasnąłem.

Kiedy się obudziłem, w sypialni nie było nikogo. Spojrzałem na zegar. Dochodziła północ. A w domu panowała zupełna cisza...

Zerwałem się na równe nogi, założyłem pierwsze lepsze, znalezione slipki i panicznie wybiegłem na korytarz. Co się stało? Gdzie są dziewczyny? Najbliżej było mi do salonu. Nerwowo szarpnąłem klamkę i jak wichur wdarłem się do środka...

Obydwie tam były. Naprzeciwko siebie. Zwinięta w kłębek Dorota leżała na sofie, a Lidka w dość nieeleganckiej pozycji, rozciągnęła się w fotelu. Na ławie stał talerzyk z ciasteczkami i puste szklanki obok dzbanka z sokiem. Kiedy wbiegłem, obróciły ku mnie głowy.

- Wypałeś się? Chodź do mnie tutaj! – Dorota powiedziała to marzycielskim tonem i wyciągnęła ręce w moją stronę. Ciśnienie wracało mi do równowagi.
- Dostanę zawału przez ciebie – zażartowałem i usiadłem obok niej. Wyprostowała się i oparła się o mnie, składając mi głowę na piersi.
- Nie mów głupstw. Nie ma takiej opcji – odpowiedziała, a jej głowa jeszcze bardziej wtuliła się we mnie. Rozczuliła mnie tym gestem tak, że gdyby nie Lidka, to lizałbym ją całą.
- O czym dyskutujecie? – zapytałem, znacznie już uspokojony.

Lidka tylko machnęła dłonią.

- A jak sądzisz? O czym mamy dyskutować? O kurestwie panującym dookoła. Wszem i wobec. O tym jak człowiek może się tak zezwierzęcić, żeby za granicą próbować pokazać jaki to z niego samiec. A niby

taki piękny kraj, bogaty, wręcz wzorcowy. I blond władcy z tego kraju, nie potrafiwszy ugadać sobie samicy z pogardzanego kraju, musieli się uciec aż do takich prób. A one, te samice, durne i niewiele mądrzejsze, niemal same wlażyły im w łapy...

- Nie przesadzasz aby? – zdziwiłem się.

Ich widok uspokoił mnie na tyle, że jakoś zapomniałem o wczorajszych zagrożeniach. To już było poza nami, to się nie liczyło. Sądziłem, że one też wrócą do poprzednich zachowań.

- Tomek, widziałeś swoją twarz w lustrze? – odpowiedziała mi Lidka.

- Widziałem. Nic ciekawego.

- No to wyobraź sobie, że ja spoglądając teraz w lustro, widzę że mam dokładnie to samo. Tyle że z obydwu stron. Jak ci się to podoba?

- Nie rozumiem. Masz do mnie żal?

- Głupi jesteś! Nie mam do ciebie żadnego żalu! Do siebie mam pretensje! Moja własna wyobraźnia mi podpowiada, że tak właśnie wyglądam! Albo powinnam tak wyglądać.

- Tobie to chyba naprawdę potrzebny jest kaftan bezpieczeństwa – przypomniałem sobie naszą rozmowę przed obiadem.

- Tomek, nie żartuj sobie z nas – poprosiła Dorota. – Czujemy się fatalnie i same zdajemy sobie sprawę z tego co zrobiłyśmy, a dokładniej jak się zachowałyśmy.

- Ależ ja nie mam zamiaru was dobijać, wręcz przeciwnie! Ja cały czas próbuję wam powiedzieć, że czasami nasze intencje zupełnie rozmiągają się z rezultatami. Tak bywa. Po prostu totolotek. Słoneczko, opowiadałem ci przecież o moim życiu. I wiesz, ile razy świat dał mi kopa w rzyć, chociaż ja starałem się postępować z nim uczciwie. Tak począwszy od mojej pracy, na życiu prywatnym skończywszy.

- Ale że ktoś może być aż tak perfidny...

Pocałowałem ją w czubek głowy. – Masz za wiele ufności w ludzi, chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że gdyby nie ta ufność, to nie siedziałabyś teraz obok mnie. A ja mógłbym tylko wspominać, że kiedyś obok mnie, przemknęła kometą cudowna dziewczyna...

- Mylisz się – przerwała mi, odwracając nieco głowę. – Wcale nie mam takiej ufności. Ja też ci mówiłam, jak zawiodłam się na wielu osobach. I wcale nie jestem łatwowierna. Jeśli chcesz wiedzieć, to próbowałyśmy z Lidką przeanalizować dokładnie cały nasz świadomy udział w tej nieszczęsnej dyskotecie. Bo przecież my pojechaliśmy tam potańczyć, a nie szukać jakichś sponsorów. I chyba zbyt szybko ostudziłyśmy miłosne zapędy tych samców. Zbyt wcześnie zrozumieli, że tak normalnie, to nie mają szans.

- Ja za wiele nie widziałem, zresztą, ile widziałem to wiesz z moich zeznań. Dopiero gdy wdarłem się tam, zobaczyłem jak próbują oddzielić Lidkę od ciebie. Starali się was rozłączyć, ale czekali jeszcze, żeby Lidka „dojrzała”.

- Tomek, wiemy o tym, ale to nie tak – włączyła się Lidka. – Dorka chce ci powiedzieć o początkach. Oni dołączyli do nas, gdy już tańczyłyśmy. Same, żeby była jasność. I jakoś szybko zaczęłyśmy mówić z nimi po angielsku. A oni wtedy zaczęli rozplątać się w zachwytach, że wreszcie mają z kim porozmawiać. Nam to nie przeszkadzało. Tańczyli dość dobrze, dla nas innego interesującego towarzystwa tak właściwie to nie było, więc niech im będzie. Niech się ucieszą, że i w Polsce ludzie rozmawiają po angielsku.

- A co ma język do tego?

- Poczekaj, nie przerywaj. Zaproсили nas do stolika na drinka, barman je przyniósł, a wtedy demonstracyjnie mu zapłacili, niczym nasi nuworysze w białych skarpetkach. Po to tylko, żeby zaprezentować pełny portfel. Dorota ich wtedy wyśmiała, a ja się do tego dołożyłam. Oczywiście, położyli uszy po sobie i zrobili się jeszcze bardziej uprzejmi.

- Żeby uśpić waszą czujność – zauważyłem.

- Właśnie – skinęła głową. – I pewnie wtedy postanowili nam udowodnić, że poradzą sobie nawet z nami.

- Tomek, pytałeś o język – włączyła się Dorota. – Dobra znajomość angielskiego nie jest wcale tak powszechna. Większość ludzi, którzy uważają, że mówią po angielsku, zna tylko określony, minimalny zasób słów. Dlatego my byliśmy dla tych facetów rzeczywiście objawieniem. I dawali temu wyraz. To było bardzo szczere i nie miałyśmy powodu w to wątpić. Ja nawet cieszyłam się, że mam okazję ot tak porozmawiać po angielsku z ludźmi, którzy ten język znają bardzo dobrze. Ale zastanawia mnie pewien fakt, o czym mówiłam już Lidce.

- Jaki fakt?

- Zadziwiający – odezwała się Lidka. – I dochodzimy do wniosku, że pan komisarz ma do ciebie pretensje wcale nie za to, o czym nam powiedział.

- Mówcie jaśniej, bo zaczynam głupieć.

- Słuchaj, bo to było tak. Kiedy ironicznie skomentowałam ich sposób płacenia za drinki – Dorota odwróciła się do mnie – to użyłam w tym celu słów mało popularnych. Bo te zwykle nie oddałyby mojej ironii tak, jak zamierzałam. A teraz wyobraź sobie taką sytuację. Mówiłam ci kiedyś, że chociaż nie patrzę dokładnie w jakimś kierunku, to potrafię jednak zaobserwować sytuację nieco z boku. Byłam jeszcze zupełnie przytomna i od początku, przez cały czas, zwracałam uwagę na wszystko dookoła. Ze zwyczajnych względów. Byliśmy przecież w obcym środowisku. I wtedy, dokładnie po moich słowach, facet siedzący dotąd w miarę spokojnie przy sąsiednim stoliku, rzucił na mnie krótkie, przelotne spojrzenie, a potem, patrząc w zupełnie innym kierunku, dyskretnie uniósł pod stołem kciuk do góry. Tak, jakby spodobał mu się mój komentarz i chciał mi to przekazać, ale tak, żebym tylko ja to zauważyła. Jestem przekonana, że to było przeznaczone właśnie dla mnie.

- A co to niby miałyby oznaczać?

- Parę rzeczy – Lidka zabrała głos. – Po pierwsze, gość musiał znać angielski równie dobrze jak my i dobrze skumał o czym mowa. Zrozumiał kontekst wypowiedzi. Po drugie, nie jest wykluczone, że komuś po prostu komentarz Doroty tak się spodobał, że nie wytrzymał i chciał wyrazić jej swoje uznanie. Ale po trzecie - to jest najważniejsze. Skąd nagle, tuż przy stoliku Szwedów, najbliżej jak można, znalazł się ktoś znający angielski perfektnie? I zupełnie nie komunikujący się z nimi? Co on tam robił? Bo o ile ja pamiętam, absolutnie nie zwracał na nas uwagi i przy stoliku rozmawiał tylko po polsku.

- Ja właśnie też słyszałam wcześniej rozmowę przy tamtym stoliku i właśnie po polsku. Dlatego cała sytuacja mnie zaciekała. Ale facet siedział obojętnie, my rozmawialiśmy i poszliśmy tańczyć, a potem... – Dorota westchnęła – potem to już niewiele pamiętam.

- Zaraz, zaraz... – coś zaczęło mi świtać. – Poczekajcie... Lidka, dasz mi wódki?

- Musisz? – zapytała.

- Nie, ale teraz chcę. Chyba zrozumiałem... – do głowy runęły mi kłęby myśli, jednak z tego motka dość szybko zaczęła wysnuwać się stabilna nić. Tym niemniej poczułem, jak ciśnienie skoczyło mi do góry. Lidka wstała bez słowa i po chwili postawiła przede mną drinka. Dorota podniosła się, żeby mi nie przeszkadzać, a ja wypilem, gorączkowo analizując przebieg dzisiejszego popołudnia.

- Słuchajcie – zacząłem, kiedy ciepło rozlało się już po moich trzewiach. – Lidka, jestem przekonany, że masz rację.

- Dobra, ale w którym momencie? Na razie pijesz i nic konkretnego nie mówisz.

- Powiedziałaś o pretensjach komisarza do mnie. Masz rację. Opieprzył mnie wcale nie za to, gdzie niby dogryzłem mu najbardziej.

- Tomek, nie owijaj w bawełnę – usłyszałem ciche ponaglenie Doroty.

- Dziewczyny...

Myśl była zaskakująca nawet dla mnie, dlatego jeszcze chwilę się zastanawiałem.

- Przypomnijcie sobie cały dzisiejszy dzień. Od chwili rozmowy z aspirantem.

- I co dalej? – odezwała się Lidka.

- Zwróćcie uwagę na chronologię. Kiedy aspirant poznał naszą relację, to zaledwie kilka minut

wystarczyło, żeby podkomisarz podjął decyzję. Bo jestem przekonany, że wtedy, z radiowozu, to właśnie z nim rozmawiał. I dlatego ściągnął nas do Ełku.

- Dalej nie wiem o co ci chodzi. Co w tym dziwnego?

- W tym nic – westchnąłem. – Ale mam przekonanie, graniczące z pewnością, że to nasz aspirant był na miejscu wypadku Szwedów i to on wypuścił ich z rąk. Za dużo wie na ten temat. Ale to tak na marginesie. Jest jednak inna sprawa. Zwróćcie uwagę na to, ile czasu upłynęło od chwili naszej pierwszej rozmowy z aspirantem do momentu wizyty u komisarza. Nam może się wydawać, że to od nas pozyskali informacje, ale przecież podczas naszej rozmowy wiedział już o wszystkim! O tym, że Szwedzi sprzedali auto, że wyjechali z kraju, że monitoring nie działał... przecież to jest niemożliwe, żeby takie informacje zebrał od czasu naszej wiadomości. On niemal o wszystkim wiedział wcześniej! Ten facet przy stoliku, o którym mówicie, to pewnie był jakąś wtyczką, albo agentem. I ja spieprzyłem jego działanie. O to ma do mnie pretensje! Zresztą, nie wiemy, czy tam był tylko jeden! Może planowali jakąś zasadzkę...

- Ale o pościgu nie wiedział – zauważyła przytomnie Lidka.

- Właśnie! Bo w drodze przecież nie miał swojego człowieka... O, cholera! – zawołałem i zastygłem. Nie wiedziały dlaczego, ale dla mnie nieoczekiwanie wszystko stało się jasne.

- Czemu klniesz? – łagodnie, ale z wyrzutem zapytała Dorota.

Złapałem się za głowę. Łamigłówka zaczęła mi się układać doskonale. I to bardzo niemiło dla mnie.

- Boże, swoim wyskokiem zepsułem mu wszystko i pozbawiłem go możliwości kontroli sytuacji. Tam, na dyskotecę, nic wam nie groziło. Nawet po tabletkach. Byłyście pod obserwacją jego wywiadowców. Oni zasadzili się na Szwedów wcześniej. Dlaczego to zrobili, tego nie wiem. Widocznie były ku temu powody. To dlatego powiedział mi na początku, że nabruździłem mu niemało. I że powinien mnie zamknąć... Moja interwencja spowodowała, że nie złapał ich za rączkę, więc agent czy agenci nie mogli działać, żeby się nie zdekonspirować...

- Pieprzysz androny – lekceważąco odezwała się Lidka. Jednak Dorota słuchała mnie chyba uważniej.

- Nie, Lidka. Tomek dobrze mówi. I według mnie zupełnie prawidłowo odczytał całe zachowanie komisarza. Ja zrozumiałam to teraz dokładnie tak samo. I dla mnie sprawa wygląda czytelnie. Co nie zmienia zresztą kwestii naszej winy. To tylko ty będziesz musiała lekko zreformować swój pogląd na pracę policji na Mazurach. Cmoknij też ode mnie komisarza, bo wołałabym się już z nim nie spotykać osobiście, jednak moje uznanie możesz mu przekazać. To niegłupi facet.

- Może jeszcze mam go zapytać czy jest żonaty? – zakpiła Lidka.

- Jak chcesz. To akurat zupełnie mnie nie interesuje. Ale możesz mu powiedzieć, że ja z dyskotek jestem wyleczona. Na zawsze. Tam na pewno mnie już nie spotka.

Mówiąc to podniosła się z sofy.

- Chodźmy spać. Wystarczy na dzisiaj. Niech ten dzień się wreszcie skończy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 25.04.2012 08:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.